

DZIS W NUMERZE:

• JERZY PLEŚNIAROWICZ — Na estradach i scenach Lwowa • STEFAN OTWINOWSKI — Franuś (opowiadanie) • WITOLD K. — Heroldowie prasy (z tekstów pożytkowanych gazet) • MARIA TROJANOWSKA — Na pytania odpowiada.

NOWINY TYGODNIA

Dodatek społeczno-kulturalny „Nowin Rzeszowskich”

Nr 19 (412) — SOBOTA 17. V. 1958 r.

MAKSYM RYLSKI

* * *

I znowu otworzyłem księgi „Tadeusza”,
Rozłożyłem papiery, zasloniłem okno,
Znowu szlachta przeciąga w rojnym korowodzie
I w romantyczności drapuje się Hrabia.
I znowu róg myśliwski gra ponad borami,
Jakby wyrzucał w niebo triumfalny zew.
Znowu mistrza podziwiam, który tak potrafił
Prowadzić swoją niezawodną ręką
Butnych panów. I w ciszy znów zabrzmiały słowa
Potężne niby spłzu uderzenie.
Ale ręka bezwładna już wypuszcza pióro,
Bo oto w moich oczach powstaje i rośnie
Kobieca postać, krucha jak drobna kruszynka...
Cieniutkie dłonie niby para skrzydeł
Podnoszą się w nieśmiałym geście
I wśród warkoczy pierwszy siwy włos
Przypomina o bólu, mówi o jesieni.

Przełożył: JERZY HORDYNSKI



PRZED MATURĄ

rys. A. KUD

Na temat teatru rzeszowskiego piszą:

ST. WILUSZ, E. BUCHELD, H. ZYCH I M. JUSZCZYK

REPERTUAR SPRAWĄ ZASADNICZĄ

W OSTATNICH tygodniach redakcja nasza otrzymała kilka listów z artykułami omawiającymi działalność Państw. Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Obszerne fragmenty tych artykułów zamieszczamy dziś łącznie, aby czytelnicy mogli mieć lepsze porównanie. Za najcenniejsze uważamy to, że autorami wszystkich wypowiedzi są tereniowi pracownicy kulturalno-oświatowi, mający szczególnie bliski kontakt z publicznością teatralną. Rzucą się w oczy, że sprawa repertuaru zajmuje wszystkich najbardziej.

TEATR WALCZĄCY

JEST to list do redakcji znanego entuzjasty teatru — ob. St. Wilusza z Krosna:

Teatr im. W. Siemaszkowej jest mnie, jak i dużej części społeczeństwa naszego województwa — choćby dlatego dro

gi, że częściej aniżeli zespoły innych teatrów stara się w miarę możliwości zaspokoić potrzeby tzw. szarego człowieka, gonionego za kulturalną rozrywką. Tym bardziej więc — pisząc oczywiście z punktu widzenia tzw. terenu — niepokoi mnie polityka repertuarowa tego teatru, komercyjna tendencja w zestawieniu sztuk.

Być może wyolbrzymiam te sprawy, biję zbyt mocno na alarm, lecz jestem zdania, że lepiej mówić szczerze o sprawach istotnych. Bo jak można sobie interpretować pozycję programową, które prezentował zespół rzeszowski w ostatnich miesiącach? To bardzo ładnie ze strony kierownictwa artystycznego, że usiłuje dbać o to, by po troskach dnia codziennego można było posmiać się od „ucha do ucha” na przedstawieniach teatru. Tak, ale sama komedia i to nie zawsze najlepsza? Taki repertuar daje nieco do myślenia, zmusza do stwierdzenia, że teatr stara się przede wszystkim zaspokoić potrzeby pewnej — trzeba powiedzieć — dość licznej, ale nie bardzo wymagającej i niezbyt wyrobionej artystycznie części społeczeństwa. Tej części, która nie posiada większych wymagań intelektualnych i idzie do teatru raczej, a może wyłącznie — dla rozrywki.

Tymczasem wymagania winny iść — moim zdaniem — w przeciwnym kierunku dlatego, że Teatr im. W. Siemaszkowej jest jedną z zawodową placówką artystyczną Rzeszowszczyzny. W takich warunkach musi on nadawać kierunek i ton życiu kulturalnemu naszego terenu. Aby zaś walczyć „o coś” i prowadzić widza konsekwentnie „dokądś” — czasem mimo jego woli i chęci, trzeba samemu wiedzieć doskonale co się chce zrobić.

Należy chyba dążyć do tego, ażeby teatr rzeszowski stał się teatrem wojującym, który kruszyby resztki zaskorupiałej kultury mieszczańskiej, usłudzeńskiej lat, walczącym ze wszelkim kompromisem jako zjawiskiem w sztuce szczególnie szkodliwym.

Przykładem może tu być teatr nowohucki. Tamtejsze warunki i ich eksperyment były nieco inne, ale przecież z tego terenu można by wiele dobrego przemieść do Rzeszowa. Będzie na pewno ciężko, ale przecież wszystko co wartościowe, nowe, odkrywcze — rodzi się w walce.

Chcielibyśmy mieć właśnie taki teatr, który przedstawiałby sztuki o dużej wartości intelektualnej i artystycznej. Jest to trudne zadanie, ale zespół teatru rzeszowskiego na przykładzie „Wesela” i „Bailadyny” wykazał, że posiada wielu naprawdę utalentowanych aktorów. Mając umiejętności i równocześnie ambicje można dokonać bardzo dużo.

Chcielibyśmy mieć teatr,

który z całą konsekwencją walczyłby o nowe oblicze intelektualne rzeszowskiego widza, tkwił w gąszczu dzisiejszych problemów społecznych i moralnych, żeby umiał zmuszać do dyskusji.

WŁAŚCIWY KIERUNEK

INNEGO ZDANIA jest Erazm Bucheld ze Stalowej Woli.

Napisał on m. in. co następuje:
Państwowy Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie jest u nas na ogół bardzo lubiany. Linję repertuarową teatru można lapidarnie określić w taki sposób: dla każdego coś innego, lecz coś co pozostawia widzowi posmak prawdziwego teatru. Oglądając kilka sztuk wystawionych przez omawiany teatr — stwierdziłem we wszystkich wypadkach, że docierały one w pełni do widzów.

Myszę tylko czy nie warto zorganizować przy teatrze estrady poetyckiej, która występowałaby również w terenie. Będzie miała na pewno dużo odbiorców (m. in. szkoły). Ta forma pracy może teatrowi bardzo pomóc. Zobowiązuje bowiem aktorów do szczerzego przestrzegania prawidłowej wymowy, a z dykcją — jak wiadomo — nie zawsze jest u naszych artystów najlepiej.

Ponieważ w teatrze rzeszowskim są m. in. tacy pedagodzy teatralni, jak Hugo Moryciński, Bronisław Kasowski, mgr Pleśniarowicz — można też pomyśleć o zorganizowaniu na wzór Kielc studium teatralnego.

Uważam, że równocześnie należy częściej zlecać reżysierię, scenografię artystom z innych stron kraju. Dla widza coś nowego i dla aktora chyba też.

Konsekwentna realizacja obranego przez Teatr im. W. Siemaszkowej kierunku powinna przynieść dobre rezultaty, co całemu zespołowi należy szczerze życzyć.

DWIE PRZYCZYNY

OTO co znów pisze ob. Henryk Zych z Jasia: Niewątpliwą zaletą Teatru im. W. Siemaszkowej jest to, że od szeregu lat systematycznie odwiedza najbardziej odległe miasta i miasta steczka województwa rzeszowskiego, dając wielu tysiącom widzów możliwość oglądania przedstawień teatralnych. Warto podkreślić, że mimo konkurencji wielu innych teatrów i zespołów, które odwiedzają te same miejscowości, teatr rzeszowski posiada swoich stałych wielbicieli, którzy go nie zawiodą. Czy wszyscy jednak nadal pozostaną mu wierni?

Oto jest pytanie, nad którym warto się zastanowić. Od

pewnego czasu można bowiem zauważyć, że zainteresowanie tym teatrem słabnie. Dla przykładu wspomnę chociażby o wystawianej na Podkarpaciu „Walce kobiet”. Widownia nie była wypełniona po brzegi, jak to zwykle dotąd bywało. Z przyczyn takiego stanu rzeczy dwie wydają mi się najważniejsze.

(Dokończenie na str. 3)

„PRZEPIÓRECZKA” — ZEROMSKIEGO W KARYKATURZE J. SIENKIEWICZA.



ST. BUCZEK (Kleniewicz)



H. ROTKIEWICZ (Księżniczka)



L. BIENKOWSKI (Bęczkowski)

DWUDNIOWE obrady Regionalnej Konferencji Naukowej w Bieczu i Gorlicach, pracownie wypełnione referatami i dyskusją na tematy historyczne oraz krajoznawcze, dotyczące przeszłości i teraźniejszości Biecia i powiatu gorlickiego — według oceny wszystkich uczestników — stały na wysokim poziomie programowym i organizacyjnym.

W konferencji wzięli udział przewodniczący Prez. WRN mgr Jaguszyn, przedstawiciel Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu ob. Olewiński z Warszawy i dr Kołodziejczyk z Zarządu Głównego PTTK. Ogółem uczestniczyło w konferencji ponad 120 osób, w tym szereg naukowców z Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Rzeszowa i Przemysła z dziekanem Wydziału Historyczno-Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Henrykiem Baryczem na czele oraz wielu naukowców, archeologów, archiwistów, muzeologów, konserwatorów zabytków, architektów itd. z różnych stron województwa rzeszowskiego i krakowskiego.

Na konferencję przybyli serdecznie witani delegaci z Czechosłowacji, a mianowicie dr Ondrej Halaga, dyrektor archiwum w Koszycach oraz dr Juraj Barta i Alojz Habovsztiak, archeologowie z Nitry.

Pierwszy dzień obrad w Bieczu zajął dr Franciszek Błonski w imieniu organizatorów konferencji tj. Polskiego Towarzystwa Historycznego i Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Po przedmówieniach powitalnych przedstawiciela powiatu gorlickiego tow. Michałusa i miasta Biecia ob. Zaczynski, referaty naukowe wygłosili — doc. Bieniarski, mgr Francisc, doc. Załci (wszyscy z Krakowa) i dr Błonski z Rzeszowa. Omówili oni dawne gospodarcze znaczenie miasta Biecia, walki społeczne we wsiach ziemie bieckiej w przeszłości, historyczne znaczenie Przebieżeczki i jej wyniki badań archeologicznych na terenie Biecia i okolicy.

Po referatach rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja,

którą rozpoczął serdecznym i niezwykle zajmującym przemówieniem prof. Barycz, wskaźując na kilka zagadnień, interesujących zarówno historyków polskich, jak i czechosłowackich ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo i bliskie kontakty w przeszłości — drogami wiodącymi przez przebieżeczki.

W konferencji wzięli udział przewodniczący Prez. WRN mgr Jaguszyn, przedstawiciel Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu ob. Olewiński z Warszawy i dr Kołodziejczyk z Zarządu Głównego PTTK. Ogółem uczestniczyło w konferencji ponad 120 osób, w tym szereg naukowców z Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Rzeszowa i Przemysła z dziekanem Wydziału Historyczno-Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Henrykiem Baryczem na czele oraz wielu naukowców, archeologów, archiwistów, muzeologów, konserwatorów zabytków, architektów itd. z różnych stron województwa rzeszowskiego i krakowskiego.

Na konferencję przybyli serdecznie witani delegaci z Czechosłowacji, a mianowicie dr Ondrej Halaga, dyrektor archiwum w Koszycach oraz dr Juraj Barta i Alojz Habovsztiak, archeologowie z Nitry.

Pierwszy dzień obrad w Bieczu zajął dr Franciszek Błonski w imieniu organizatorów konferencji tj. Polskiego Towarzystwa Historycznego i Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Po przedmówieniach powitalnych przedstawiciela powiatu gorlickiego tow. Michałusa i miasta Biecia ob. Zaczynski, referaty naukowe wygłosili — doc. Bieniarski, mgr Francisc, doc. Załci (wszyscy z Krakowa) i dr Błonski z Rzeszowa. Omówili oni dawne gospodarcze znaczenie miasta Biecia, walki społeczne we wsiach ziemie bieckiej w przeszłości, historyczne znaczenie Przebieżeczki i jej wyniki badań archeologicznych na terenie Biecia i okolicy.

Po referatach rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja,

którą rozpoczął serdecznym i niezwykle zajmującym przemówieniem prof. Barycz, wskaźując na kilka zagadnień, interesujących zarówno historyków polskich, jak i czechosłowackich ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo i bliskie kontakty w przeszłości — drogami wiodącymi przez przebieżeczki.

W konferencji wzięli udział przewodniczący Prez. WRN mgr Jaguszyn, przedstawiciel Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu ob. Olewiński z Warszawy i dr Kołodziejczyk z Zarządu Głównego PTTK. Ogółem uczestniczyło w konferencji ponad 120 osób, w tym szereg naukowców z Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Rzeszowa i Przemysła z dziekanem Wydziału Historyczno-Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Henrykiem Baryczem na czele oraz wielu naukowców, archeologów, archiwistów, muzeologów, konserwatorów zabytków, architektów itd. z różnych stron województwa rzeszowskiego i krakowskiego.

Na konferencję przybyli serdecznie witani delegaci z Czechosłowacji, a mianowicie dr Ondrej Halaga, dyrektor archiwum w Koszycach oraz dr Juraj Barta i Alojz Habovsztiak, archeologowie z Nitry.

Pierwszy dzień obrad w Bieczu zajął dr Franciszek Błonski w imieniu organizatorów konferencji tj. Polskiego Towarzystwa Historycznego i Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Po przedmówieniach powitalnych przedstawiciela powiatu gorlickiego tow. Michałusa i miasta Biecia ob. Zaczynski, referaty naukowe wygłosili — doc. Bieniarski, mgr Francisc, doc. Załci (wszyscy z Krakowa) i dr Błonski z Rzeszowa. Omówili oni dawne gospodarcze znaczenie miasta Biecia, walki społeczne we wsiach ziemie bieckiej w przeszłości, historyczne znaczenie Przebieżeczki i jej wyniki badań archeologicznych na terenie Biecia i okolicy.

Po referatach rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja,

UDANA KONFERENCJA NAUKOWA

NA ESTRADACH I SCENACH LWOWA

Kronika kulturalna

15 KWIETNIA na punkcie granicznym w Medyce spotkały się dwie delegacje. Po krótkim i serdecznym powitaniu jedna z nich przesiadła się z „Pobied” do „Warszawy”, druga zaś opuściwszy „Warszawę” zajęła miejsce w „Fobiedach”. Goście radziecy, reprezentujący tym razem lwowska Filharmonia oraz kierownictwo czołowych zespołów amatorskich, udali się do Rzeszowa, aby zapoznać się z życiem kulturalnym naszego województwa, a jednocześnie przekazać własne doświadczenia metodyczne w dziedzinie muzyki, śpiewu chóralnego i tańca. Z podobnym zamiarem jechała do Lwowa nasza 4-osobowa grupa (Lidia Bilińska — choreograf Poradni Wojewódzkiego Domu Kultury, Jan Wołowicz — dyrektor Średniej Szkoły Muzycznej, akompaniater — Borys Mirowicz z Przemysła oraz niżej podpisany jako przedstawiciel Teatru im. Wandy Siemaszkowej).

Przez siedem dni zwiedzaliśmy Lwów. Oglądaliśmy jego zabytki i pomniki. Poznaliśmy przeszłość i teraźniejszość 700-tysięcznego miasta — nową Fabrykę Autobusów, zbudowaną w piętej pięciolatce (komfortowe autokary „Lwów” o wygodnym wnętrzu i estetycznej karoserii), nowe osiedla mieszkaniowe, nowe dzielnice i ulice. Program każdego dnia opracowany przez naszych gospodarzy z kierownikiem Miejskiego Oddziału Kultury tow. Zajęcia na czele — był obszerny i urozmaicony. Odwiedziliśmy muzea i domy kultury, sale

koncertowe i teatry. Zawsze starano się wyjść naprzeciw naszym indywidualnym zainteresowaniom. Mogliśmy więc iść tam, dokąd ciągnęły nas osobiste zainteresowania i pasje zawodowe.

Dzięki temu mogłem wiele czasu poświęcić na kontakty teatralne. Zawarłem znajomość z czterema lwowskimi teatrami, oglądając ogółem 6 przedstawień.

Postaram się opowiedzieć o tym, co widziałem na lwowskich scenach i estradach. Przedstawię garść obserwacji i wrażeń w chronologicznej kolejności. Będą to kartki z nośsu wypełnione codziennymi notatkami.

A więc przede wszystkim a-fiszę. Wyjaśniają one, że we Lwowie działa pięć teatrów z wodowych: Akademicki Teatr Opery i Baletu im. Iwana Franki, Ukraiński Teatr Dramatyczny im. M. Zaikowiczkiej, Rosyjski Teatr Dramatyczny przy Okręgu Wojskowym, Teatr Młodego Widza im. Gorkiego oraz Teatr Lalek. Jak na tak duże miasto, jest to ilość stosunkowo niewielka. Za to wszystkie teatry bywają przepełnione. A jednocześnie ilość i różnorodność afiszów informujących o koncertach i innych imprezach artystycznych dowodzi, że mieszkańcy Lwowa chętnie spotykają się ze sztuką i to nie tylko w dni świąteczne, ale i w powszednie.

Dla ilustracji podam, że w okresie naszego pobytu lwowska Filharmonia zapraszała na następujące koncerty: 14 kwietnia — koncert recytatorski

J. PLESNIAROWICZ

E. Kaminki, 15 kwietnia — koncert poświęcony twórczości kompozytora G. Majborody, 16 kwietnia — Zespół Pieśni i Tańca Republiki Kabardino-Balkarskiej, 18 kwietnia — Wieczór sonat w wykonaniu Igora Ojstracha i Antoniego Ginzburga, 19 i 20 kwietnia — koncert symfoniczny pod dyrykcją Koreańczyka Cho-Liabok, 20 kwietnia — szkolny koncert tematyczny „Postać W. I. Lenina w muzyce i literaturze”. Dowiedziawszy się, że właśnie przebywa we Lwowie Emanuel Kaminka, o którym wiele słyszałem jako o jednym z najlepszych moskiewskich recytatorów, już pierwszego dnia wybrałem się na jego występ.

Salę widowiskowo-teatralną Domu Oficera wypełnili wojskowi wraz z rodzinami oraz studenci, którym jak widać, sztuka recytatorska jest szczególnie bliska. Obok mnie w pierwszym rzędzie usiadła siwa dama. Przyniosła na dzisiejszy koncert pożytki fotografii, aby za jej pośrednictwem przypomnieć Kamince i sobie te czasy, kiedy oboje stawiali pierwsze kroki sceniczne w charkowskim teatrze. To było trzydzieści lat temu. I pomyśleć — co za spotkanie!

Ale już odsłania się kurtyna. Lakoniczna zapowiedź konfiansjera (jest nim młoda, pełna wdzięku aktorka): „Dzisiaj wystąpi zasłużony artysta RFSSR, laureat Wszechzwiązkowego Konkursu Emanuel Kaminka” i gorące brawa witają ukazującego się recytatora. Szczupły mężczyzna średniego wzrostu wygląda młodo. Nosi jasne szkła i może dlatego przypomina docenta uniwersytetu albo politechniki.

Na scenie fortepian — swoiste tło dla sylwetki aktora, który przez dwie godziny będzie występował w tym jednoosobowym teatrze.

Chwila skupienia — tak cennego dla wykonawcy i dla słuchaczy — i padają pierwsze słowa satyrycznej gawędy Puszkina „Graf Nullin”:

„Już pora, pora! Rogi grają, W myśliwskich strojach dojeżdżające. Przed świtem koni dosiadają, Na smyczach chartów sfera skacze. Wychodzi jaśnie pan na ganek Dostojnie wsparłszy się pod boki”

(przekład Seweryna Pollaka)

Kaminka mówi glosem szczerym, doskonale jednak słyszalnym. Każde zdanie brzmi sugestywnie i obrazowo. Mówi kapitalnie wydobywa wszystkie odcienie znaczeniowe, niekiedy posługuje się oszczędnym, celowym, z lekka

tylko jakby od niechcenia zarysowanym gestem. To jakaś zaledwie aluzja gestyczna, która ma nam przypomnieć kogoś dobrze znanego. A ileż charakterystyczności ma postać Grafa Nullina, gdy prezentuje swój strój myśliwski, jakże zabawna ze swoją pretensjonalną afekcją jest jego żona Natalia Pawłowna. Ta oszczędna ekspresja daleka jest od groteski, a jednak iletu subtelnie dozowanej ironii.

Pozornie nie rozgrywa się przed nimi żadna scena. Ale Kaminka nadaje swemu opowiadaniu stylizację aktualności, jesteśmy więc słuchaczami, widzami, świadkami zabawnych zdarzeń. Po „Grafie Nullinie” dwa puszkinowskie epigramaty podane bardzo intelektualnie i zaskakujące przeobrażenie: Monolog zabójcy (fragment z „Sonaty Kreutzerowskiej” Lwa Tołstoja) utrzymany w tonacji powściągliwego niepokoju nawet na chwilę sumienia — jest wstrząsający. Część pierwszą kończy wspomnienie Gorkiego o Lwie Tołstoju. Publiczność wszystkiego słucha z zapartym oddechem.

Drużną część koncertu przynosi Czechowa (mało znane opowiadanie „W Moskwie”), Aleksego Tołstoja („Droga przez mekę”) wreszcie pełna humoru scena z powieści Trifonowa „Student”. Scena egzaminu z historii literatury rosyjskiej jest małym arcydziełem sztuki narracji.

I znowu Kaminka prowadząc dialogi nie zamazuje swojej własnej postaci. Naszą wyobraźnię zaludnia tłumem literackich bohaterów, nigdy jednak nie eliminuje siebie — pośrednika między utworem i nami.

Coraz wyraźniej uświadamiam sobie, że ten recytator jest przede wszystkim narratorem. Nie wygłasza, ale opowiada, nie recytuje ale wspomina rzeczywiste zdarzenia. A opowiada naprawdę kapitalnie. Dyskretnie, powściągliwie, zawsze jednak zajmująco i bezpośrednio. W prozie posługuje się pozornie tylko polotną, bo jakże wielobarwną relacją. Czasami zbliża się do nas — krok za krokiem podchodzi do rampy — jakby chciał zaatakować nas słowem, to znowu szuka dystansu, cofa się, by w swobodnej pozycji przebiegać o czarnoskrydły fortepian. Gestykuluje rzadko, wydaje mi się, że nie powtarza gestów — tak są zindywidualizowane i tak ściśle wynikają, wyłaniają się ze słów.

Dwugodzinny występ mijają bardzo szybko. Oklaski, wołania o bisy. Kaminka nie każe się długo prosić. Widać, że nad dźwięki sa tu prawem słuchaczy a obowiązkiem artystów. Dozrucza więc dwie humoreski,

szczególnie pierwsza o temacie wziętym z życia oficerów w prowincjonalnym garnizonie — dzisiejszemu audytorium jest szczególnie bliska.

Sztuka recytatorska, czy też narracyjna Kaminki imponuje dojrzałością, chciałoby się rzec — precyzją warsztatu. Odpowiednik kompozycji literackiej stanowi tu kompozycja realistycznego monologu, adresowanego do wyobraźni odbiorcy. Wszystko jest celowe, jasne, przejrzyste, czytelne. Najbardziej chyba podobala mi się w interpretacji Kaminki proza powieściowa. Widać, że stanowi ona specjalność artysty, skoro ma w re-



Emanuel Kaminka

peruarze Romalin Rollanda obok Tołstoja, a obok Czechowa, Maupassanta i Zweiga.

Po występie zostaje Kamince przedstawił i mam okazję porozmawiać z nim o radzieckiej sztuce recytacji i jego zamierzeniach artystycznych. Okazuje się, że recytator moskiewski żywo interesuje się literaturą polską. Opracował już fragmenty „Lalki” Prusa, a teraz chciałby rozszerzyć swój repertuar o kilka nowel naszych współczesnych pisarzy. Z uznaniem wyraża się Kaminka o wierszach Tuwima i Gałczyńskiego, wypytuje o naszych recytatorów i aktorów.

Czy usłyszymy go w Polsce? Sądzę, że dla naszych miłośników recytacji, dla aktorów pedagogów i młodzieży szkolnej spotkanie takie byłoby nie tylko atrakcyjne, ale i pożyteczne. Warto o tym pomyśleć.

JERZY PLESNIAROWICZ

Zespół teatralny przy klubie fabrycznym w Sarzynie liczy 38 osób. Kierowniczką jest ob. Barbara Biczowa. Poza tym istnieje teatralny zespół dziecięcy, który odniósł duży sukces, wystawiając „Królową śniegu”.

16-osobowy zespół taneczny bierze udział w eliminacjach powiatowych. Instruktor Ryszard Jawor przygotował m. in. chiński taniec „Kwiat lotosu”.

Młodzieżowy zespół regionalny z Polanki (pow. krośnieński) uczestniczył w spotkaniu młodzieży trzech krajów: Polski, Czechosłowacji i NRD, jakie odbyło się ostatnio w Czechosłowacji.

Publiczność czechosłowackiej obok zespołu radiowego z Pragi i kwartetu wokalnego z Berlina najbardziej podobały się stroje i tańce z Rzeszowskiego w wykonaniu młodzieży z Polanki.

Na zebraniu P. K. Frontu Jedności Narodu w Gorlicach powołano komitet obchodu Milenium. Do sekcji naukowych weszli: dr Adam Kosiba i dr Kaleta z Wrocławia, dr Tadeusz Sulma z Gdańska, dr M. Kafel z Warszawy oraz dr Stanisław Zabierowski z Katowic. Naukowcy główną uwagę skierują na szlaki osadnicze wzdłuż podkarpackich rzek, oraz na Biecz — najstarsze miasto pow. gorlickiego. Powołano do życia sekcje: archeologiczną, etnograficzną, wydawniczą i imprezową.

W eliminacjach chóralnych, jakie odbyły się ostatnio pomiędzy uczniowskimi zespołami śpiewaczymi w szkołach zawodowych woj. rzeszowskiego i miejsce zdobył chór Technikum Budowlanego w Rzeszowie.

Wojewódzka Poradnia Kulturalno-Oświatowa organizuje wspólnie ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego w Krośnie w dniach od 1—21 lipca br. szkolenie dla nauczycieli, prowadzących zespoły taneczno-chóralne. Natomiast w Sedziszowie odbędzie się kurs teatralno-oświatowy w czasie od 1 do 21 sierpnia br. przy współudziale ZMW.

RODZINKA W ROLI... RODZINKI



Główne role w granej obecnie na jednej ze scen stokholmskich sztuce angielskiej „Srebrne wesele” odtwarza czwórka aktorów, stanowiących rodzinę, również w życiu prywatnym. Od lewej — młody Claes Haken Westergren, mama Inga Tidbald, papa Haken Westergren i córka Meg. CAF

STEFAN OTWINOWSKI

FRANUS

(OPOWIADANIE)

FRANUS SLIZ sięgnął po raz drugi po pismo z kolorową okładką. Okładka przedstawiała fotografię młodego żołnierza i dziewczyny w krakowskim stroju. Patrzył teraz uważnie, powoli wodząc wzrokiem po szczegółach barwnego obrazu. W pewnej chwili wyjął z szuflady nożyczki, klej i tekturę. Ręka Franusia uzbrojona w nożyczki wykroiła kontur postaci... I znowu oczy wędrowały po śladach czynności. Majster usunął z odbitki pustę tło i zmieściwszy proporcję nakleił figurki na przygotowaną tekturę. Skończył pracę.

Od wsi dochodziło dudnienie basetli. Franus wstał z trudem ze stołka, chwycił mocny kij, z jego pomocą wykuszył przed dom. Rozejrzył się z miłością po otoczeniu. W łagodnie zbieżną wzgórz wtapiał się czarny las. Czarny o tej porze dnia. Z niewielkiego stawu zjeżdżały właśnie białe kaczki. Jedna za drugą w ładnym porządku szły w stronę skupionych domostw. Franus uśmiechnął się:

— O, jak to pokracznie liżą... Ale i tak zgrabniej ode mnie.

Słychać było coraz lepiej rytm trzęsionej polki. Sliz wrócił na chwilę do izby, spojrzął w stronę stołu. Tymczasem ściemniało się zupełnie. Schował wykrojony przez siebie obrazek.

Wprawdzie działając potężnym kijem, posuwał się w stronę wsi. W starych zabudowaniach poklaskanych panowała już sobotnia cisza. Na skos przegalopowały dwa szare koty. Franus miał wzrok dobry.

— Widzisz ich... jakie żwawe.

W środku podwórza stały spóldzielcze wozy. Jeden z nich był prawie w całości dziełem Franusia. Przystanął dla krótkiego odpoczynku i żeby sobie popatrzeć. Zza murów spichlerza wyłoniła się postać Stanisława, nocnego stróża.

— Co to, Stanisławie, tak wcześnie na służbę?
— Ano, tak sobie... A wy dokąd Franciszku?
— Na zabawę.
— No, no, na zabawę. Pewnie. Dlaczego nie?
I znowu Franus w mocne, zwinne ręce chwycił kij. Stanisław spoglądał za odchodzącym.

No, no...

PO DRODZE wstąpił jeszcze do Józka Borowczyka. Wypili sobie po dwie szklanceczki. Józef był zgrabnym, muzykalnym chłopem — wyjął z szafy klarnet. — Idź se pograć na zabawie — powiedziała żona Tu mi nie piszcz.

Poszli.

Ale na zabawie, Józek nie grał. Wolął tańczyć. Ładnie, delikatnie prowadził w tańcu, improwizował własne układy. Dziewczęta aż fruwały w jego rękach, a wszystkie chwaliły miękkość ruchów. Sztuka ma swoje tajemnice. Był to artysta w każdym calu. Kiedy Józek zmęczył się wreszcie, Franusia już na sali nie było.

Niebo pokryło się milionami gwiazd. Drzewa stały w ciszy. W oknach gasły światła. Dom Elżbiety Sarneckiej stał w środku wsi. Elżbieta była wdową cnotliwą, spokojną — i piękną. Aż dziw, że nie znalazła sobie drugiego męża. Nie starała się o to. Wszyscy ją lubili, chwaliłi, ale mimo że mieszkała w środku wsi, nikt jej nie odwiedzał. Kiedy była mowa o Elżbiecie, Józek lubił żartować:

— Nikt do niej nie chodzi bo mieszka niesposobnie... Wśród krzaków bzu dojrzał Franus światło u wdoj. Przed furką stała ławeczka. Tutaj sobie usiadł, nucąc melodię zapamiętaną z zabawy. Najpierw tylko nucił, potem rozśpiewał się głośno. Elżbieta wyrzała przez okno:

— Kto tam śpiewa i spać nie daje?
— To ja, Elżbieto. Nie poznałaś głosu? Ja, Franciszek.
— Franciszek. Dlaczego nie pójdziesz na zabawę śpiewać?



— Byłem już. Nie bardzo ja do zabawy... Życie lubię.
— Ano, jak chcecie.
Zgasło światło w domu Sarneckiej. Franus nie odchodził. Nucił sobie, cichł. Znowu nucił.

3.

BYŁO już dobrze po północy. Starsi ludzie zaczęli opuszczać muzykę. Przechodzili obok ławki, na której siedział Franus. Jakaś kobieta powiedziała głośno:

— Po co to siedzi tutaj? Aż się przeraszył. Że też każdy kaleka to zaraz i przygłupi trochę...

Franus odpowiedział sam sobie:

— Niegłupi ja, niegłupi... Każdy według siebie. Mnie tu dobrze. — I znowu zaczął głośniej śpiewać. — A może ja i głupi?

Elżbieta się obudziła.

— Kto tam śpiewa znowu?
— To ja, Elżbieto... Zabawa się jeszcze nie skończyła.
— To ty Franus?

CHLEB, MIŁOŚĆ I... MANZANILLA



Aktorka hiszpańska Carmen Sevilla, słynny De Sica i Meksykanin Columba Dominguez występują razem w filmie „Chleb, miłość i... manzanilla” (znane wino andaluzyjskie), który nakręcony będzie w Madrycie.

CAF

NA PYTANIA ODPOWIADA:

WŁADYSŁAW CHŁODNICKI

kier. Wojewódzkiej Poradni Kulturalno-Oświatowej

Zacznijmy chyba od tego, jakimi pomocami Poradnia dysponuje i w jakim stopniu korzysta z nich zespoły artystyczne woj. rzeszowskiego?
- Ilość pozycji repertuarowych i metodycznych wynosi 1.400 tytułów, w tym sztuk teatralnych 800. Jeśli chodzi o te ostatnie - nakłady wielu z nich całkowicie wyczerpane, stąd konieczność powielania we własnym zakresie.
- Czy Poradnia posiada szatnię, w której zespoły mogłyby wypożyczać kostiumy?
- Niestety, jak dotąd jest to jedna z naszych dotkliwych bolączek. Kostiumów posiadamy niewiele, mimo że powinniśmy one znajdować przede wszystkim w Poradni. Zamierzamy zorganizować szatnię wojewódzką, a oprócz niej szatnie rejonowe, a może i powiatowe.

MARIA TROJANOWSKA

Tak, to ja.
- Cemu nie pójdziesz spać?
- Jak zagrają „Jeszcze Polska”, wtedy koniec zabawy. Tak! już zwyczaj.
- To sobie posiedź jeszcze.
- Franuś zapomniał o niedawnej przykrości. Zatrzymał w uszach Elżbietę. To mu wystarczyło. Przez chwilę nie nucił nawet. Marzył. Gdyby było jaśniej, wyrzeźbiłby ramki do obrazka, który miał w kieszeni. Podarowałby to Elżbiecie. Przyjąłaby chyba. Chwaliła kiedyś jego spryt do takich robót. „A może by nie przyjął?” - Znowu zaczął nucić głośniej, żeby zagłuszyć ostatnią myśl. „E, nie, przyjąłaby... Ale lepiej nie ryzykować. O, niegłupi ja... nie głupi...”. Przypomniały mu się tańce Józka. I dopiero teraz uzmysłowił sobie, że to właśnie przez te tańce opuścił zabawę. Chciałoby się samemu tak, ale skoro nie można... Oj, niegłupi jest człowiek! Zawsze będzie szukał dla siebie najlepszej sposobności i miejsca.

4.

ZACZEŁO świtać. Od strony remizy strażackiej doszły do uszu Franusia tony hymnu. Grano wreszcie „Jeszcze Polska”. Wstał, popatrzył w okno Elżbietę. Nie słyszała ostatniej melodii. Spała.
- Koniec zabawy - powiedział Franuś głośno.
- Ale i tego nie słyszała. Kuśtykał teraz szybko, wykonując przerzut ciała niemal wyłącznie siłą i zręcznością rąk. Wstawał piękny letni dzień. Las stracił swą czarną fasadę, żyto na wzgórzach złoć się coraz wyraźniej. Cały świat lubił żyć.
- Franuś położył się i jeszcze przez chwilę myślał, jaką należałoby wyrzeźbić ramkę, żeby była w sam raz dla oczu Elżbiety. Ale zanim ukształtował w wyobraźni model - zasnął.

Każdego ranka większość z nas udając się do swoich zakładów pracy zatrzymuje się przy popularnych kioskach „Ruchu”, by zaopatrzyć się w swoją ulubioną codzienną gazetę. Starsi czytelnicy pamiętają, że ta forma kolportażu jest w zasadzie najmłodszą. Kolportaż nie jest jednak czymś nowym. Zmianom ulegały jedynie formy w zależności od warunków. Historia kolportażu jest tak prawie dawna, jak historia prasy i sięga XVII wieku.

PIERWSI GAZECIARZE

Pierwsi sprzedawcy gazet ukazywali się na ulicach wielkich miast Europy w XVII wieku. Kolporter dawnego autoramentu był mężczyzną w sile wieku, krepy i muskularny. Wspierał się na wysokim kiju z grottem u szczytu i sadził wielkimi krokami po ulicy, zdradzając w ruchach wiele energii i pośpiechu. Na jego plecach zobaczył można było wielki worek pełen gazet. Te, które się tam nie mieściły, nosił w ręku, a nawet zatykał je za sznur na fantazyjnym kapeluszu, wypychał nimi kieszenie oraz pchał za ozdoby podwiązki na nogach. Tak obciążony musiał przemierzać wiele kilometrów, bowiem przestrzeń kilkunastu ciasnych ulic nie mogła być jedynym miejscem korzystnym dla jego interesów. Biegał więc po najdalszych okolicach miasta.

„FAMULUS” NOWICKI

Jednym z pierwszych polskich kolporterów był LUDWIK NOWICKI, dziecko warszawskich suterena. Pozostawał na służbie u znanego wówczas Alojzego Żółkowskiego, używany przezeń do posług a czasem dopuszczany nawet na scenki teatrykowe, gdzie kreował nieme role komparsów (figurantów).
W owym czasie, a był to rok 1807, był jedynym wówczas kolporterem na bruku warszawskim. Największą prosię rita dla Nowickiego przypadała na okres około roku 1820, kiedy to jego pracodawca Żółkowski wydawał zaczął słynne wówczas pismo „MOMUS” i „POUTPOURI”, zamieszczając w nich skrajnie się od subtelnego dowcipu frazki i kalambury. Z tymi gazetami słał na miasto swego famulusa, a Nowicki zabierał przy sposobności również inne czasopisma, tudzież afisze teatralne.

PIERWSZE FORMY PRENUMERATY

Początkowo utarł się zwyczaj, że prenumeratorzy odbierali osobiście należny sobie dziennik, wprost w kantorze (administracji) za okazaniem tzw. biletu abonamentowego.

REKLAMA DŹWIGNIA... GWIAZD



W taki oto sposób aktorka Mylène Demongeot wyruszyła z Paryża do Asnières na międzynarodowy festiwal filmu amatorskiego.

Później wprowadzono dla odbiorców różne udogodnienia, których wynikiem było powstanie na ulicach miast nowej profesji - nowego wówczas typu roznosicieli gazet. Przewidywano jego jak wspomniano był już dawniej popularny roznosiciel afiszy. „GAZETA LWOWSKA” w roku 1811 donosiła w ten sposób o tym udogodnieniu: „Dla zapewnienia się, że „GAZETA LWOWSKA” zaraz skoro tylko wychodzi spod prasy jest rozdawana, przyjęty został umyślny roznosiciel onejże, który ją tutejszym J. P. PRENUMERATOROM do mieszkań ich przynosić będzie”.

W Warszawie rozwój instytucji roznosicieli datuje się od roku 1835, kiedy to właściciel biura informacyjnego niejakiego Kaczanowski, zorganizował

Z teki poślótkłych gazet

HEROLDOWIE PRASY

u siebie sprawnie działającą obsługę prenumeratorów „KURYERA WARSZAWSKIEGO”. Własnych roznosicieli miał tenże „KURJER WARSZAWSKI” od r. 1852. Było ich początkowo czterech, posiadali odpowiednie matrykuły (legitymacje) i upoważnienia do przyjmowania wpłat miesięcznych i kwartalnych. Sympatię klienteli zdobyli bardzo szybko, a ujawniła się ona zwłaszcza w okresie Nowego Roku. Występowali wówczas z własnym drukowanym pozwoleniem, które brzmiało: „IE KURJER I DODATEK Liter, punktów, kom zawiera Tyle szczęścia masz żyć latek Zdrow, wesoly et caetera...”

HILARY GAJEWSKI „KURYEROWY MERKURY”

W Warszawie wśród roznosicieli rej i prym wodził, zyskując największą popularność niejaki HILARY GAJEWSKI. W gwarze redakcyjnej przyję-

ła się dlań żartobliwa nazwa „Kuryerowego Merkurego” i nikt w stolicy inaczej go nie nazywał. Gajewski zasłynął wśród czytelników jako dostawca tzw. „KURYEROWYCH ROZÓWYCH”. Były to numery specjalne, odbijane w jednym egzemplarzu na różowym papierze i przeznaczone wyłącznie dla jednej osoby. Ktoś się żenił, awansował, święcił złote czy brylantowe gody - to wszystko nastercało okazję do wytłaczania różowych dodatków. Przywilej ich doreczania miał wyłącznie Hilary, a znaczenia różowego koloru wydawania tłumaczyła winieta gazety następującym czterowierszem:

Jest Kuryerek jak dziewica Kiedy składać ma życzenia Wtedy zwykle blade lica Na różowy kolor zmienia...

Ostatnią wzmiankę o Hilarym znajduje się na łamach warszawskiej prasy w 1859 roku, a wzmianka ta w tonie i treści smutna - jest nią bowiem nekrolog. Redakcja oceniła zasługi szarego swego pracownika i serdecznie o nim pisała.

ZROŚNIĘCI Z ULICĄ I MIASTEM

W okresie przedwojennym pełno ich było na ulicach miast. Gazeciarski stał się bardzo popularnym, związanym nierozdzielnie z brukiem ulicy. Kronikarz przedwojenny tak ich określał: „pośrednikami między tymi, którzy gazecie „robili” a tymi, którzy ją czytają jest cała armia roznosicieli. Są to chłopcy z biednych warszawskich rodzin o temperamentach bujnym, dowcipie wyostrozonym i przytomności umysłu nie opuszczającej ich nigdy. Zalegają tłumem redakcyjne podwórza, oczekując na nowe wydarzenie. Wskakują do pedzających dorozek i tramwajów, reklamując nowy numer wierszem i prozą...”

WITOLD K.

MARIAN ZACHOSZCZ z Łańcuta rewelacją Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego

14 bm. w Krakowie nastąpiło uroczyste zakończenie centralnych eliminacji V Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Przed centralną komisją Konkursu, której przewodniczył Mieczysław Kotlarczyk - dyrektor Teatru Rapsodycznego w Krakowie, stanęło 180 kandydatów, wyłonionych spośród 60 tysięcy biorących udział w eliminacjach na wszystkich szczeblach w całym kraju.

Według oceny członków jury, tegoroczny Konkurs stał na wyższym poziomie niż w roku ubiegłym, zwłaszcza jeśli chodzi o młodzież szkolną.

Wśród większości recytatorów zauważono tendencję do oszczędniejszego operowania gestem i do prostoty. Zaznaczyło się duże zróżnicowanie repertuaru, wśród którego znalazło się sporo wyszukanych pozycji, od tekstów gwarowych począwszy, aż po Camusa, Hemingway'a. Wśród utworów pisarzy polskich palme pierwszeństwa osiągnął Gałczyński.

Przekrój społeczny uczestników Konkursu był bardzo zróżnicowany, brało w nim udział więcej chłopców niż latami ubiegłych.

Rewelacją Konkursu był 45-letni sanitariusz stacji pogotowia z Łańcuta - Marian Zachoszcz, który zdobył pierwsze miejsce w kategorii amatorów oraz nagrodę 3 tys. zł. Trzecie miejsce (nagrada 1.000 zł) zdobyła Maria Nogowa z Przemysła.

REPERTUAR SPRAWĄ ZASADNICZĄ

(Ciąg dalszy ze str. 1)

W składzie zespołu poczynione zostały dość istotne zmiany, przy czym nowi aktorzy nie mieli przeważnie jeszcze okazji wykonać w pełni swego kunsztu, choćby dlatego, że „dzięki” polityce repertuarowej teatru, poznać ich można było dotąd raczej tylko od jednej strony, tzn. komediowej.

Ważne się z tym ściśle druga przyczyna, którą stanowi sam repertuar. Nagle, prawdopodobnie ze względu na rentowność - przy innych sprzyjających okolicznościach - kurs w polityce repertuarowej teatru zmienił się nie do poznania. Przeważają utwory białe, najczęściej ograne, nie zmuszające do myślenia, których aktualna wymowa pozostawia wiele do życzenia.

Otóż trzeba powiedzieć, że od teatru rzeszowskiego, realizującego wzniosły program wychowania masowego widza - mamy prawo żądać sztuk dobrych, które nie tylko bawią, ale potrafią też wzruszyć i czegoś nauczyć.

Nie mam bynajmniej zamiaru potępiać w czambuł całego repertuaru Teatru im. Wandy Siemaszkowej. Nie jestem również za zupełnym wyeliminowaniem rzeczy beztroskich i wesołych w dobrej obsadzie aktorskiej z Br. Kasowskim na czele. Ale równocześnie pragniemy oglądać sztuki pozostawiające niezatarte wrażenie. I w tym wypadku nie stanowi dla nas pocieszenia „Balladyna”, która ze względów technicznych

nie może być wystawiona wszędzie tam, gdzie zwykle dociera teatr rzeszowski.

MUR CHIŃSKI ZBURZONY

NA KONIEC wypowiedź zasłużonego działacza przemyskiego PDK - Mariana Juszczyka:

Opinia społeczeństwa przemyskiego o Teatrze im. Wandy Siemaszkowej zaczęła się nieco zmieniać na lepsze od wystawienia sztuki Morstina pt. „Przygoda florencka”. Kiedy więc ogłoszono komunikat, że teatr ten przybędzie do Przemysła. Została jedynie pewna obawa, aby teatr ten znowu nie przyjechał do Przemysła z czymś takim, co by mogło z powrotem zniszczyć z takim trudem zdobyte zaufanie.

Jednym słowem przedstawienie, które jest dziełem dyr. H. Morycińskiego - podbiło przemysian, zaspokoili dobry smak widzów, tęskniących od dawna za prawdziwie artystycznym przedstawieniem. To nie była sztuka jedynie dla „zapchania dziury repertuarowej”. Sięgnięcie do repertuaru klasycznego okazało się nader szczęśliwe i równocześnie przyniosło efekt „kasowy”.

W tej chwili napływają już w Przemysłu zamówienia na bilety na przedstawienia sztuki Stefana Żeromskiego pt. „Uciekla mi przepióreczka”. Mam wrażenie, że „Przepióreczkę” spolka to samo przyjęcie co „Balladynę”. Nie trzeba przypominać, że Teatr im. W. Siemaszkowej poprzez spełniwy dobór repertuaru spełnia wielkie zadanie wychowawcze i tylko w taki sposób może odegrać naprawdę dużą rolę. Na repertuar powinien zostać położony w tym teatrze główny nacisk.

stanowczo za mało było przedstawień. Wielu uczniów szkół przemyskich nie zobaczyło „Balladyny”, chociaż to lektura szkolna... Nie wypada ino tego, jak tylko czekać na powrotny przyjazd teatru rzeszowskiego z „Balladyną”.

Zimna i sceptyczna publiczność przemyska wzięła „Balladynę”. Czulem, że od tej chwili runął w przepaść przyszłowiowy „mur chiński”, jaki dzielił teatr rzeszowski od Przemysła. Została jedynie pewna obawa, aby teatr ten znowu nie przyjechał do Przemysła z czymś takim, co by mogło z powrotem zniszczyć z takim trudem zdobyte zaufanie.

Jednym słowem przedstawienie, które jest dziełem dyr. H. Morycińskiego - podbiło przemysian, zaspokoili dobry smak widzów, tęskniących od dawna za prawdziwie artystycznym przedstawieniem. To nie była sztuka jedynie dla „zapchania dziury repertuarowej”. Sięgnięcie do repertuaru klasycznego okazało się nader szczęśliwe i równocześnie przyniosło efekt „kasowy”.

W tej chwili napływają już w Przemysłu zamówienia na bilety na przedstawienia sztuki Stefana Żeromskiego pt. „Uciekla mi przepióreczka”. Mam wrażenie, że „Przepióreczkę” spolka to samo przyjęcie co „Balladynę”. Nie trzeba przypominać, że Teatr im. W. Siemaszkowej poprzez spełniwy dobór repertuaru spełnia wielkie zadanie wychowawcze i tylko w taki sposób może odegrać naprawdę dużą rolę. Na repertuar powinien zostać położony w tym teatrze główny nacisk.

Redakcja „Nowin Tygodnia” liczy, że w rozpoczętej powyższymi wypowiedziami dyskusji weźmie udział jeszcze więcej osób.

